



tekst

MIROŚLAW JAROSZ

redaktor wydania

Wielki Post to czas nawrócenia. Odwrócenia się od grzechu i powrotu do Boga. Dziś niektórym może wydawać się to dość proste. Wystarczy pójść do spowiedzi, zrobić postanowienie poprawy i już. Czy aby na pewno? Dawniej nie było tak łatwo. Znakiem tego są stojące do dziś kamienne krzyże. To znaki pokuty czy pojednania? Niecierpliwym zdradzę, że nie ma prawdziwego pojednania bez pokuty, a i pokuta nie ma sensu bez pojednania. Tym, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej na ten temat, polecam tekst na str. VI-VII.

Wielkopostny dzień skupienia ERM

Modlitwa trzynastego apostoła

Już drugi rok z rządu wspólnota Eucharystycznego Ruchu Młodych diecezji świdnickiej w Wielkim Poście gromadzi się **w diecezjalnym sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego.**



MIROŚLAW JAROSZ

Wielkopostny dzień skupienia ERM odbył się w obecności relikwii św. Urszuli Ledóchowskiej

Do wałbrzyskiego sanktuarium przyjechało 13 marca ok. 200 dzieci z całej diecezji. – Myślę, że ta adoracja pod drzewem Krzyża Świętego pomaga tym dzieciom być „trzynastym apostołem” – mówi Ks. Daniel Rydz, diecezjalny asystent ERM.

W tym roku spotkanie miało szczególny charakter ze względu na obecność relikwii św. Urszuli Ledóchowskiej, patronki ERM. Relikwie te przez ostatnie dwa tygodnie peregrynowały po wspólnotach ERM naszej diecezji.

Na program wielkopostnego dnia skupienia złożyły się Eucharystia i Droga Krzyżowa, która zakończyła się ucałowaniem relikwii Świętego Krzyża. Była też Słodka Agapa.

– Jestem diecezjalnym duszpasterzem ERM-u od dwóch i pół roku – mówi Ks. Daniel Rydz. – I widzę, że ta wspólnota bardzo się rozwija. Co roku po przyjęciu Pierwszej Komunii św. przyłączają się do nas

kolejne dzieci, a co najważniejsze, chcą pogłębiać w Eucharystii swój kontakt z Bogiem. Cieszę się też z postawy wielu rodziców, którzy nas wspierają, pomagają i zachęcają swe dzieci do uczestnictwa w Ruchu. Z drugiej strony to dzieci potrafią być „trzynastym apostołem” i zachęcać do Eucharystii w swoich domach rodzinnych.

Mirosław Jarosz

Biblia – zawsze i wszędzie



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Podczas 351. zebrania Konferencji Episkopatu Polski ustanowiono jeden, ogólnopolski termin Niedzieli Biblijnej. Będzie ona obchodzona zawsze w III Niedzielę Wielkanocną (w tym roku 18 kwietnia). – Na ostatnim Synodzie Biskupów w Rzymie postulowano, aby całe duszpasterstwo było biblijne, aby Biblia przenikała wszystkie sektory życia religijnego i kościelnego. I tu jest jeszcze wiele do zrobienia w naszym polskim duszpasterstwie – ocenia biblista, abp M. Gołębiewski, metropolita wrocławski. – Trzeba tworzyć grupy modlitewne o duchowości biblijnej, kręgi biblijne, rozwinąć lekturę modlitewną Biblii, zwaną lectio divina, upowszechnić lekturę Biblii w rodzinach – dodaje. ■

JEROZOLIMA. Rzymek od filakterii przypomina, że umysł, serce i ciało mają służyć czynieniu dobra, a nie zła

Konferencja historyków

WAŁBRZYCH. 12 marca w Publicznym Gimnazjum nr 1 w Wałbrzychu odbyła się VII Konferencja Historyków Wałbrzyskich pt. „Trzydziestolecie powstania NSZZ »Solidarność«”. Konferencja pod patronatem prezydenta Wałbrzycha skierowana była do nauczycieli historii i WOS-u. W jej trakcie m.in. wręczono nagrody laureatom regionalnego konkursu

historycznego „Wiedzy o historii Polski”. W programie znalazły się także wykłady prof. dr. hab. Stanisława Czai, rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Głogowie, o powstaniu NZSS „Solidarność” i Łukasza Sołtysika z Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu na temat „Solidarności” w regionie wałbrzyskim w latach 1980–1989.

Dzień Marianny Orańskiej



Marianna Orańska miała wielki wpływ na rozwój gospodarczy Dolnego Śląska

WROCLAW. 8 marca na wrocławskim rynku występem Teatru Na Bruku rozpoczęły się obchody Dnia Marianny Orańskiej na Dolnym Śląsku. Został on uchwalony decyzją Sejmiku Samorządu Województwa Dolnośląskiego w ramach Roku Marianny Orańskiej. Jednym z punktów imprezy było ogłoszenie zwycięzców konkursu Śladami Marianny Orańskiej. Wśród nagrodzonych znaleźli się Olga Nowak oraz Patryk Busz z Gimnazjum Publicznego im. gen. S. Maczka w Łądku-Zdroju. Królowa

Marianna Orańska, która w XIX wieku przyczyniła się do ogromnego rozwoju wsi i miasteczek Dolnego Śląska, urodziła się w 1810 roku. Była córką króla Niderlandów Wilhelma I Orańskiego, jednak większość życia spędziła na Dolnym Śląsku. W kalendarzu imprez Roku Marianny Orańskiej, z których większość odbędzie się w Kotlinie Kłodzkiej, każdy może wybrać coś dla siebie. Zawiera on wiele ciekawych propozycji, m.in. wystawy, spektakle, wykłady, koncerty.

Młodzi Niemcy zwiedzają

POWIAT WAŁBRZYSKI. Od kilku dni przebywa w naszym regionie kilkunastoosobowa grupa niemieckiej młodzieży w wieku 15–17 lat. Poznaje jego historię i uroki. Pobyt odbywa się w ramach międzynarodowej wymiany młodzieży szkolnej. 11 marca na zaproszenie starosty Augustyna Skrętkowicza niemiecka młodzież wraz z opiekunami przy-

była do Starostwa Powiatowego w Wałbrzychu. Młodzież z Strehla, partnerskiego miasta Jedliny-Zdroju, zwiedziła większość najważniejszych punktów turystycznych na mapie powiatu. Po spotkaniu w siedzibie powiatu starosta zaprosił młodzież do Teatru Lalki i Aktora, gdzie grupa miała możliwość przyjrzenia się próbom aktorskim.

Z Niemiec do Polski za pracą

ŚWIEBODZICE. Na początku marca 7-osobowa grupa Niemców rozpoczęła dwumiesięczny pobyt w Świebodzicach. Pracują w jednostkach podległych miastu, zdobywają doświadczenie, uczą się języka i zawiązują nowe znajomości. W Niemczech byli bezrobotni, a że są młodzi i otwarci na nowe doświadczenia, dlatego zdecydowali się przyjechać do Polski za pracą. Można ich spotkać m. in. w miejskim przedszkolu, gimnazjum, prywatnym przedsiębiorstwie ogrodniczym oraz w Wydziale Promocji UM. A wszystko to w ramach polsko-niemieckiego projektu wymiany Transgredio. Jest on finansowany w całości przez Europejski Fundusz Społeczny. W ramach dwuletniego projektu 80 młodych bezrobotnych ludzi z Saksonii w wieku do 26 lat spędzi ośmiotygodniowe praktyki zawodowe w Świebodzicach. Projekt kończy się 30 czerwca 2012 roku. Jak



23-letni Andre Kahlert z Lipska znalazł pracę w Wydziale Promocji UM

twierdzą młodzi Niemcy, ludzie są dla nich bardzo mili i życzliwi, a w pracy jest dobra atmosfera. Bardzo smakuje mi polskie jedzenie. W weekend jeżdżą zwiedzać Dolny Śląsk.

Czy książkę Karol kupi pałac?

BOŻKÓW. 15 marca rozpoczyna się w Polsce wizyta księcia Walii – Karola. Zamierza on poświęcić sporo uwagi popadającym w ruinę zabytkowym, dolnośląskim rezydencjom. Przygotowano już specjalny spis i krótką charakterystykę niektórych obiektów z regionu, które wymagają nakładów inwestycyjnych. Pomocy w przygotowaniu takiego dokumentu udzielił m.in. Marek Stadnicki, dyrektor Muzeum w Wałbrzychu. – Na terenie naszego województwa mamy około 2,5 tys. zabytkowych wiejskich rezydencji – mówi Marek Stadnicki. – Prawdopodobnie nie umknęło to uwadze księcia Karola, który znany jest z zaangażowania się w ratowanie obiektów światowego dziedzictwa. Następca brytyjskiego tronu zapoznał się niedawno z raportem „Śląsk: kraina umierających domów wiejskich”. Dokument został opracowany przez organizację Ratujemy Brytyjskie Dziedzictwo. W trakcie wizyty w Polsce będzie rozmawiał na ten temat m.in. z ministrem kultury oraz krajowym i dolnośląskim konserwatorem zabytków.



Dolnośląski wojewódzki konserwator zabytków chce zainteresować monarchę m.in. popadającym od kilku lat w ruinę pałacem w Bożkowie

Diecezjalny finał Olimpiady Teologii Katolickiej

Pełni wiedzy

Tegoroczna XX jubileuszowa ogólnopolska Olimpiada Teologii Katolickiej odbywa się pod hasłem „**Bądźmy świadkami miłości i sprawiedliwości społecznej**”.



Zwycięzcy diecezjalnego etapu olimpiady teologicznej wraz ze swymi katechetami. W pierwszym rzędzie od lewej: Monika Pokrątko, Paulina Kadziewicz i Kacper Kasztelaniec

W Świdnickiej kurii 11 marca odbył się finał diecezjalnej olimpiady. Wzięło w nim udział 34 uczniów szkół ponadgimnazjalnych. W diecezji świdnickiej najlepsza okazała się Monika Pokrątko z I LO w Bystrzycy Kłodzkiej, która przygotowywała się pod okiem Andrzeja Prasała. Drugie miejsce zajęła Paulina Kadziewicz z II LO w Świdnicy, a trzecie – Kacper Kasztelaniec z Liceum im. Chrobrego w Kłodzku.

– Poziom przygotowania młodzieży był naprawdę wysoki – mówi ks. Marek Korgul. – Młodzi

mieli bardzo dużą wiedzę na tematy, o które pytaliliśmy. Cieszę się tym bardziej, że część z nich to tegoroczni maturzyści, a mimo to znaleźli czas na przygotowania.

– Olimpiada ma kilka celów – wyjaśnia ks. Korgul. – Uczestnictwo w niej rozwija rozumienie podstawowych zagadnień należących do nauczania społecznego Kościoła oraz umożliwia ogólne zapoznanie się z jego historią. Rozwijają umiejętności przeprowadzania pogłębionej

refleksji moralnej nad życiem własnym i innych ludzi oraz nad zjawiskami kulturowymi, społecznymi, politycznymi i gospodarczymi. Jest też pomocna w zakresie formacji osobowej i w podejmowaniu decyzji w oparciu na refleksji moralnej, wynikającej z katolickiej nauki społecznej.

Zwycięzcy pojadą na finał ogólnopolski, który zostanie przeprowadzony w Katowicach 8 i 10 kwietnia.

Mirosław Jarosz

zapraszamy

ŚWIATOWY DZIEŃ MŁODZIEŻY. Świdnica, sobota 27 marca. W tym roku uroczystości połączone będą z zakończeniem peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego w diecezji świdnickiej. Do udziału w 25. Światowym Dniu Młodzieży, który przeżywany jest w duchowej łączności z Ojcem Świętym Benedyktem XVI oraz młodzieżą całego świata, zaproszona jest młodzież diecezji świdnickiej z kapłanami, siostrami zakonnymi, katechetami, nauczycielami i wychowawcami. Program spotkania: 10.30 – recepcja przy kościele NMP Królowej Polski w Świdnicy na Osiedlu Młodych, ul. Prądzyńskiego. 11.00 – Msza św. pod przewodnictwem bp. Ignacego Deca. 13.00 – przejście z obrazem Pana Jezusa Miłosiernego ulicami miasta do katedry. 14.30 – umieszczenie obrazu Pana Jezusa Miłosiernego w katedrze, Koronka do Bożego Miłosierdzia. 15.45 – spektakl biblijny przygotowany przez młodzież z ZS nr 1 w Wałbrzychu oraz młodzież z parafii Królowej Różańca w Dzierżoniowie.

100-LECIE KOŚCIOŁA w par. św. Józefa Oblubieńca w Wałbrzychu. Msza św. odpustowa: niedziela 21 marca, godz. 12.00.

VI ROCZNICA USTANOWIENIA DIECEZJI ŚWIDNICKIEJ. Msza św. z tej okazji odbędzie się w świdnickiej katedrze w czwartek 25 marca o godz. 18.00.

MUZYKA CERKIEWNA. Parafia prawosławna św. Mikołaja w Świdnicy zaprasza na uroczyste nieszpory i koncert muzyki cerkiewnej. Koncert z udziałem Chóru Młodzieży Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej „Błahodar” pod dyrekcją Janusza Kwietnia odbędzie się w niedzielę 28 marca o godz. 17.00 w cerkwi na cmentarzu przy ulicy Łukaszyńskiego w Świdnicy.

TRADYCJE STOŁU WIELKANOCNEGO. 28 marca o godz. 14.00 w hali sportowej Zespołu Szkół w Marcinowicach odbędzie się organizowana od wielu lat impreza obejmująca cały region ziemi świdnickiej, a pokazująca tradycje stołu wielkanocnego. To między innymi konkursy związane z tradycyjnymi potrawami, stanowiące dla wystawców i wiedzających dobrą zabawę oraz możliwość pokazania wielkiego bogactwa naszej tradycji. ■

Mirosław Jarosz

Zakończenie misji w par. Wniebowzięcia NMP w Szczawnie-Zdroju

Pod drzewem krzyża

Choć nie jesteśmy krajem misyjnym, prowadzone co kilka lat misje parafialne okazują się niezbędne. Potrafią wyrwać z codziennej rutyny wiary.



Kulminacyjnym momentem zakończenia misji było przejście z krzyżem misyjnym ulicami miasta, od krzyża milenijnego do kościoła

W obecności bp. Ignacego Deca w szczawieńskiej parafii Wniebowzięcia NMP zakończyły się 14 marca tygodniowe misje święte. Uroczystości rozpoczęły się pod krzyżem milenijnym, postawionym w roku 2000, w miejscu nieistniejącej kaplicy. Misje prowadzili redemptoryści: o. Waldemar Pawłowski i o. Jacek Dubel. Tematy misyjnych spotkań związane były z wywyższeniem Krzyża Świętego. Dotyczyły m.in. wielkości i świętości rodziny oraz zadań, jakie mają współcześni chrześcijanie, czyli dawania świadectwa miłości. Tego wszystkiego uczy właśnie Chrystus ukrzyżowany.

– Pierwsze owoce tych misji już zauważam – mówi proboszcz parafii ks. infułat Józef Strugarek. – To przede wszystkim bardzo liczne spowiedzi i Komunie św. Ufam, że to poruszenie w sercach wiernych, jakie się dokonało, będzie się dalej rozwijać.

Poprzednie misje w tutejszej parafii miały miejsce 10 lat temu i poświęcone były Sercu Jezusowemu.

– Taka forma duszpasterstwa, jaką są misje święte, jest niewątpliwie bardzo potrzebna, bo wywołuje wśród wiernych wzrost wiary – wyjaśnia ks. Józef Strugarek. – Na to wydarzenie czekaliśmy długo, a w sposób systematyczny przygotowaliśmy się przez ostatnie pół roku.

Mirosław Jarosz



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bpiskup Ignacy Dec

Jedną z przyczyn dramatów, a czasem i tragedii małżeńskich i rodzinnych jest niewierność: Bogu oraz sobie wzajemnie, niewierność danemu słowu, które powinno być dotrzymane każdego dnia. Ileż kryzysów można byłoby uniknąć, gdyby małżonkowie kierowali się wiernością słowu danemu wobec Boga i wspólnoty Kościoła. Zawarty sakrament małżeństwa jest rękomią trwałości wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej, jednak nie dokonuje on tego automatycznie. Zachodzi tu potrzeba karmienia się na co dzień słowem Bożym, które wskazuje, jak wytrwać w wierności. Wierność bardzo ściśle wiąże się z wytrwałością. Brak wytrwałości, zniechęcenie jest wrogiem wierności. Jak poucza św. Paweł, wiernej miłości sprzyja: cierpliwość, brak zazdrości, nie szukanie swojej chwały, a niweczy ją pycha, gniew i pamiętliwość wobec uczynionego zła. **Kto kocha, ten wszystko przetrzyma!** Bóg daje siłę do wytrwania, dlatego można za Apostołem powiedzieć: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

Słowo biskupa do diecezjan na Wielki Post 2010

Sposób na szacunek dla chleba

Dla królika

Norwid odzyskałby nadzieję, gdyby odwiedził **świdnicką podstawówkę**.

Wspomnienie ojczystego kraju było dla wieszczą wielkim pocieszeniem. Pisał w „Mojej piosence II”: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba/ Podnoszą z ziemi przez uszanowanie/ Dla darów Nieba.../ Tęskno mi, Panie...”.

Dzisiaj jednak Norwid byłby bardzo rozczarowany.

Cały worek chleba można uzbierać, zaglądając do śmietników Osiedla Młodych – przekonuje Ludwik Kowalski. To jego postawa zwróciła uwagę Małgorzaty Kowalskiej, synowej Ludwika, polonistki z SP nr 1 w Świdnicy, na problem szacunku dla chleba.

Podnieś i pocałuj!

Jeszcze dzieci lat osiemdziesiątych miały wpojone, że chleb to świętość. Z jednej strony polska tradycja, a z drugiej reglamentowana żywność broniły w ludziach szczególnego odniesienia do chleba. – Kiedy chleb upadł na ziemię, podnosiłam go, całowałam i odkładałam na miejsce, gdzie ptaki mogły go zjeść – wspomina Małgorzata.

– Nie potrafiłem przejść obojętnie obok skórki pozostawionej na drodze – dodaje Stani-

Stanisław Kazimierzczak z „królikowym” pudełkiem

śław Kazimierzczak, katecheta z podstawówki. – Trzeba było ją podnieść i odłożyć na miejsce, gdzie nie będzie sprofanowana przez podeptanie – mówi. – Człowiek miał poczucie winy, gdy z jakiegoś powodu zaniedbał tego gestu – dopowiada.

O ludziach, którzy pozwalali sobie na nonszalancję wobec chleba, myślało się jak o rozpustnikach i gorszycielach. Dobrobyt zmienił wszystko.

Bez opamiętania

Konsumpcjonizm ukształtował w nas nie tylko postawę gromadzenia dóbr materialnych bez opamiętania. – Tak jakbyśmy chcieli nadrobić gospodarkę permanentnego deficytu – wtrąca polonistka. Nowy styl życia dyktuje utylitarny i pragmatyczny stosunek do życiowych wyborów, a w konsekwencji brak szacunku wobec tego, co się posiada. Dlatego dzisiaj wręcz nie warto oddawać zepsutych sprzętów do naprawy. Lepiej kupić nowe. Bez skrupułów zaciągane są kredyty na polepszenie i tak dobrych warunków mieszkaniowych czy na jeszcze bardziej egzotyczne wakacje.

Wobec tego wszystkiego kłopot z marnowaną żywnością wydaje się błahy i staroświecki. – Na co dzień coraz częściej nie widzimy już związku między telewizyjnymi obrazkami o głodzie i biedzie z naszą odpowiedzialnością

za to, co posiadamy – dopowiada katecheta. – Jesteśmy zwyczajnymi niewdzięcznikami.

Stop!

– Gdy przeprowadziliśmy się na wieś, gdy zaczęliśmy pracować w naszym ogrodzie i pomagać przy żniwach sąsiadom, wtedy dotarło do nas, ile tak naprawdę kosztuje pęczek marchewek albo bochenek chleba – wspomina Małgorzata. – Gdy do tego doszedł obrazek teścia ratującego chleb z osiedlowych śmietników, było jasne, że trzeba działać – mówi, wchodząc do pokoju nauczycielskiego. Tutaj, blisko kaloryfera, wskazuje na pudło z napisem: „Zamiast do śmietnika, daj chleb dla królika”. – Mamy teraz spokojne sumienia – cieszy się nauczycielka. – Proszę znajomych, żeby w domu suszyli nadwyżki pieczywa, a potem przynosili do naszego pudełka – wyjaśnia procedurę. – Nasze króliki i koń sąsiadów są bardzo zadowoleni – mówi.

Na razie przede wszystkim nauczyciele mogą oddawać zeschnięty chleb. A co z uczniami?

– Dzieci trzeba do takiej akcji przygotować. Najpierw powinny w sposób właściwy korzystać z darów, które otrzymują, a potem dopiero trzeba nauczyć je dobrych sposobów na spożytkowanie tego, co zostaje – wyjaśnia pomysłodawczyni „królikowego” pudełka.

Tymczasem katecheta po swojemu uwrażliwia uczniów na szacunek wobec chleba. – Wskazuje na szczególny znak, jakim jest chleb. Przecież Zbawiciel chciał właśnie pod taką postacią zostać z nami – zauważa. – Ks. Twardowski przekonywał, że w chlebie jest zaczarowana ludzka praca, stąd stał się on doskonałym symbolem „owocu ziemi i pracy rąk ludzkich”, jak chce mszalna modlitwa ofiarowania darów.

Ks. Roman Tomaszczuk



PCPR pozywa rodziców o alimenty

Nie opiekujesz się dzieckiem – płać!

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Wałbrzychu prawdopodobnie jako pierwsze w Polsce **chce od rodziców biologicznych egzekwować płacenie alimentów.**

Sprawa jest dość poważna, bo może dotyczyć nawet 80 proc. dzieci znajdujących się w rodzinach zastępczych lub placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Tylko w powiecie wałbrzyskim jest ich ok. 1000.

– Bardzo ubolewam, zresztą nie ja jedna, nad upadkiem wartości rodziny – mówi Iwona Siemińska, dyrektor PCPR w Wałbrzychu, która złożyła pierwsze pozwody o alimenty. – To jest zastraszające, w jaki sposób w ogóle upadają wszystkie wartości. Dla wielu osób świat zaczął się liczyć jedynie przez pryzmat pieniędzy, hedonizmu i łatwego życia. Wiem, że świata nie zmienię, ale ci rodzice przynajmniej na moment powinni się zastanowić, jak traktują swoje dzieci. Myślę, że te pozwody o alimenty są jedynym sposobem, by w jakiś sposób uświadomić niektórym rodzicom, że ponoszą odpowiedzialność za dziecko.

Pieniądże na start

Raczej nie ma przypadków, by rodzice oddawali dzieci sami. Najczęściej odbywa się to po zgłoszeniu osób, np. sąsiadów, które są świadkami jakiś nieprawidłowości. Zjawiają się wtedy służby socjalne. Jeżeli sytuacja tego wymaga, zawiadamiany jest kurator, sąd, a dziecko jest zabierane od rodziców. Zabezpiecza się w ten sposób dobro dziecka. Następnie po orzeczeniu sądu dziecko może trafić do rodziny zastępczej lub domu dziecka.

Najczęstszymi patologiami, które powodują takie sytuacje, są: alkoholizm, ubóstwo, bezrobocie i przemoc w rodzinie.



MIROSLAW JAROSZ

– Trzeba dobrze dziecka zabezpieczać nie tylko tu i teraz, ale również na przyszłość – mówi Iwona Siemińska. – Stąd te alimenty. Żeby miało chociaż kilka złotych odłożonych, kiedy skończy 18 lat i odejdzie z placówki czy rodziny zastępczej. Chodzi też o zdyscyplinowanie tych rodziców. Jeżeli ma się dziecko, to ponosi się odpowiedzialność za cały proces opiekuńczo-wychowawczy. Jeżeli nie przebiega on w domu rodzinnym, tylko w jednostce opieki zastępczej, trzeba współpracować z tymi jednostkami. A najczęściej rodzice tego nie robią.

Bezrobocie – życiowy wybór

Rodzice, którzy nie chcą płacić na utrzymanie swoich dzieci, często tłumaczą się tym, że są bezrobotni. Jednak Powiatowy Urząd Pracy informuje, iż ofert zatrudnienia jest bardzo wiele. W ciągu kilku tygodni można znaleźć pracę, która zadowoli niemal każdego. Tymczasem większość

Dom Małego Dziecka w Wałbrzychu. Wiele z tych dzieci ma rodziców. Często jednak w żaden sposób nie interesują się tym, co dzieje się z ich maleństwami

osób latami nie podejmuje żadnego zatrudnienia, wybierając taki styl życia. Na początek skierowano 7 pozwów o alimenty. Są one raczej symboliczne, wnoszą o sumy od 50 do 300 zł. – W jakiś sposób ci ludzie znajdują pieniądze na własne utrzymanie. Często w domu mają bardzo dobre warunki materialne, jednak swoimi dziećmi się nie interesują – wyjaśnia Iwona Siemińska. – Na przykład jedna z tych rodzin utrzymuje się ze zbieractwa puszek i nie chce podjąć żadnej pracy. Wybrali sobie taką drogę życiową, zapominając, że mają jeszcze dwójkę dzieci. Są też małżeństwa pracujące za granicą. Swoimi dziećmi również nie interesuje się w żaden sposób.

Gry rodzinne?

Na razie nie wiadomo, co wyjdzie z tych pozwów i jak sądy do nich podejda.

– Dziecko, które kończy po-
byt w placówce opiekuńczej, ma

naprawdę bardzo trudny start w dorosłe życie – mówi Iwona Siemińska. – Wywalczenie tych paru złotych na pierwsze dni samodzielności jest bardzo ważne.

Działanie dyrektora Wałbrzyskiego Centrum Pomocy Rodzinie to swoiste poruszenie góry lodowej. Jednak spotkało się z dużym poparciem. Jest wiele pozytywnych telefonów od różnych osób. Widać więc, że był to krok w dobrą stronę.

Warto też wiedzieć, że większość rodzin zastępczych stanowią osoby spokrewnione. Opiekę nad dzieckiem sprawują więc np. dziadkowie czy ciotki. Otrzymują za to pieniądze od państwa. Jednak, zgodnie z prawem, pomoc ta powinna być w formie alimentów od rodziców. Prawo w tym przypadku daje możliwość nadużyć. Trudno jednak udowodnić, czy jest to jedynie gra rodziny w celu pozyskania pieniędzy. Jeżeli odebranie dziecka wiązałoby się z automatycznym powstaniem obowiązku alimentacyjnego, do nieprawidłowości na pewno by nie dochodziło.

Mirosław Jarosz

Kamienie pytań

HISTORIA KOŚCIOŁA.

W Europie jest ich około 7 tysięcy, w Polsce jakieś 700 plus 350 zaginionych, w powiecie świdnickim aż 90, a w samej tylko gminie ze 20. **Krzyże, o które kłóćą się specjaliści.**

tekst

ŁUKASZ KOZŁOWSKI
Ks. ROMAN TOMASZCZUK

swidnica@goscniedzielny.pl

Jest późny zimowy wieczór. Czwartek. Spóźniam się nieco na spotkanie z Łukaszem. Zatrzymał mnie poprawczak. Kolejka do spowiedzi była dzisiaj zaskakująco długa. Swoją drogą zadziwiające, jak bardzo człowiekowi zależy na czystym sumieniu. Przez chwilę rozmawiamy o tym.

- Dzisiaj wystarczy odstać swoje do konfesjonału i sprawa załatwiona. Ot, cały wysiłek nawrócenia - zauważa chłopak. - Kiedyś było dużo gorzej - dodaje. - Tacy młodzi to chyba pół życia musieliby pokutować, żeby dostać rozgrzeszenie - ryzykuje stwierdzenie.

Tak zaczyna się temat krzyży pokutnych. Opowiadam o odkryciu w Pszennie, którego byłem świadkiem w październiku 2008 r. W murze okalającym tamtejszy kościół archeolodzy i historycy odkryli 7 kamiennych krzyży.



Ks. ROMAN TOMASZCZUK

Marcin Paternoga, archeolog, podczas pracy wykopaliskowej w Pszennie

Wtedy właśnie po raz pierwszy usłyszałem o sporze co do nazwy tych monumentów: krzyże pokutne czy krzyże pojednania? – A to nie to samo? – zastanawia się Łukasz. – Sprawdź! – rzucam bez nalegania. Na wyniki nie trzeba było długo czekać.

Umowa zamiast wendety

– Był czas, gdy nie było prawa karnego – Łukasz zaczyna relację ze swoich poszukiwań zaledwie tydzień po naszej rozmowie. – W średniowieczu liczyło się prawo zwyczajowe. Wtedy na przykład zabójstwo mogło zostać pomszczone krwawą wendetą. Zemstę usprawiedliwiała zasada: „oko za oko, ząb za ząb” – mówi i, zanim przejdzie dalej, sięga do notatek. – Funkcjonował też system kompozycyjny, był promowany przez Kościół. A polegał on na zawarciu umowy pojednawczej między rodziną zamordowanego a zabójcą. To było cywilizacyjne rozwiązanie – dorzuca.

Przestępca wypłacał odszkodowanie rodzinie zamordowanego, opłacał koszty sądowe i pogrzebu, ofiarowywał na rzecz Kościoła określone dobra oraz odbywał pielgrzymkę do świętego miejsca.

– A gdzie krzyże? – pytam z niecierpliwością.

– Właśnie tu! – cieszy się młody „dziennikarz śledczy”. – Cechą wspólną wszystkich takich umów był zapis dotyczący obowiązku wystawienia kamiennego krzyża w miejscu zbrodni bądź w miejscu wskazanym przez rodzinę zamordowanego – precyzuje.

Lokalizacja nie była przypadkowa. Krewni martwili się o zbawienie zamordowanego. Jego gwałtowna śmierć nie dawała mu szansy na przygotowanie się na Sąd Boży. Dlatego wybierano miejsce często odwiedzane przez ludzi, na przykład w pobliżu kościoła lub na skrzyżowaniu dróg – relacjonuje Łukasz. – Krzyż miał być nie tylko ostrzeżeniem, ale też prośbą o modlitwę za zabitego, który rozstał się z życiem bez sakramentów i pewnie cierpi w czyśćcu.

W poszukiwaniu racji

– Natrafiłem też na spór o nazwę krzyży pokutnych. Dyskusja miała swoje miejsce m.in. w czasopiśmie „Sudety” – Łukasz dzieli się ze mną wynikami poszukiwań. – Na jego łamach Daniel Wojtucki

przekonywał, że prawomocne jest tylko określenie „krzyże pojednania” lub „krzyż kamienny”, a nazwa „krzyż pokutny” wprowadzona została przez ludzi nieposiadających właściwej wiedzy, niekompetentnych pasjonatów.

Wojtucki zarzuca wręcz pozostałym badaczom brak zrozumienia pojęć *pojednania* i *pokuta*. Uważa też, że błędnie tłumacza niemieckie określenie *Sühnevertrag*. Twierdzi, że jedynym elementem pokutnym w umowie pojednawczej była pielgrzymka do świętego miejsca i uznaje, że czescy i niemieccy badacze nie pomylili się, stosując nazwę krzyż kamienny zamiennie z krzyżem pojednania.

– Cóż, ludzką rzeczą jest błędzić. Ale czy na pewno w tym wypadku jest się o co kłócić? – chłopak próbuje szukać rozwiązania. – Co do nazwy „krzyż kamienny”, jest ona niewątpliwie bardzo bezpieczna. Rzeczywiście historia wielu takich krzyży jest niejasna, niekoniecznie muszą być one dowodem na pokutę zabójcy, bo wystawiano je także z innych względów. Trzeba jednak przyznać, że „pojemność” terminu sprawia, że cały temat traci na przejrzystości – opiniuje.

Dobre, bo polskie?

Nazwę „krzyże pokutne” bierze w obronę Jerzy Bieńkowski. – Także na łamach „Sudetów” przypomina, że nazwa ukuta została przez przewodnika i krajoznawcę Tadeusza Kazimierza Stecia, a rozpowszechniona przez Bractwo Krzyżowców – Łukasz kontynuuje swoją relację. – Bieńkowski przypomina, że umowa kompozycyjna składała się z wielu elementów.

– Tak jak złożoną sprawą jest nawrócenie, w które wpisuje się i pokuta, i pojednanie – wtrącam.

– I dlatego żadna nazwa nie będzie do końca precyzyjna, pozostawi tym samym pole do dyskusji – Łukasz kończy myśl.

Słowem, Bieńkowski podkreśla, że polscy badacze, używając nazwy „krzyż pokutny”, położyli akcent w innym miejscu niż badacze niemieccy.

– Zaakcentowali pokutę, a nie pojednanie, bowiem pokuta jako element życia chrześcijańskiego jest czymś więcej niż pojednanie – dociekliwy badacz

decyduje się rozstrzygnąć, jednak czy ma rację?

– Obaj panowie zgadzają się w paru kwestiach – kontynuuje i wylicza. – Określenia „krzyż pokutny” nie można rozciągać na wszystkie krzyże kamienne, nie wszystkie krzyże pokutne powstały z kamienia, co więcej, nie wszystkie były wykonywane przez samych zbrodniarzy. O tym ostatnim pisze Andrzej Scheer, świdniczanin z Bractwa Krzyżowców. Na początku krzyże wykuwali sami pokutnicy. Potem rozluźnienie rygorów pokuty publicznej skutkowało tym, że pokutnicy zlecali wykonanie krzyża kamieniarzom – dodaje.

**Nie rusza nas
odrzućenie
miłości Boga,
bo Bóg jest nam
dzisiaj o wiele
mniej potrzebny
niż człowiek.**

Mnie jednak zajmuje inna myśl. Stwierdzenie, że pokuta jest czymś więcej niż pojednanie. Czy aby na pewno?

– Co do krzyży spisałeś się na medal – podsumowuję. – Teraz jednak posperaj w innej literaturze – zachęcam.

Ziemia zamiast raj

Mija kolejny tydzień. Znowu spotykamy się w czwartek. Wiem, że podczas dzisiejszej rozmowy będę miał wreszcie coś do powiedzenia. Temat dla księdza jak znalazł!

– W średniowieczu człowiek nie potrafił i nie chciał rozdzielać codziennego życia od wiary – uważa mój rozmówca. – Dodatkowo był bardziej świadomy swoich ograniczeń, bo zazwyczaj był biedny i bezbronny wobec widma śmierci (liczne wojny i epidemie).

– Dlatego potrzebował Boga. Mocnego i miłosiernego – dopowiadam. – I dlatego robił wszystko, żeby Bogu się podobać. Wtedy grzech był naprawdę największą tragedią człowieka, bo czynił go samotnym w walce z cierpieniem i beznadzieją losu. Dzisiaj jest inaczej, bo dobrobyt, medycyna i technika, cywilizacja

po prostu, oswoiły ziemię i człowiek w swojej pysze nie potrzebuje już Boga i Jego zbawienia. Buduje sobie raj na ziemi – wyrokuję.

Ale jak to wszystko ma się do naszego tematu?

– Bo widzi ksiądz – wyjaśnia Łukasz – my dzisiaj rozczulamy się jedynie nad tym, że zrobiliśmy krzywdę człowiekowi. Nie rusza nas odrzucenie miłości Boga, bo Bóg jest nam dzisiaj o wiele mniej potrzebny niż człowiek. Przynajmniej tak nam się wydaje. To z kolei wpływa na jakość poczucia winy. Chcemy pojednania z człowiekiem, bo mamy w tym interes, a pojednanie z Bogiem pozostawiamy w sferze tradycji okołoswiątecznych – zauważa.

– I to wszystko w związku z wielkimi krzyżami stojącymi na rozstajach dróg albo przy kościołach? – prowokuję.

– Tak. One były znakiem pokuty, ale takiej, która miała konkretny cel: pojednanie. I to zarówno z ludźmi, jak i z Bogiem. Umowa zamiast wendety – ta zamiana otwierała człowieka na niebo. Przeorientowywała go zgodnie z Ewangelią! Nie liczyła się już jedynie dzika zemsta – dzieli się swoimi odkryciami.

Ma rację

W świetle Ewangelii pojednanie jest przywróceniem więzi, którą zniszczył grzech. Z tego doświadczenia wyrasta praktyka umowy kompozycyjnej. To nie jest tylko uregulowanie prawne. To próba wprowadzenia Bożego ładu w życie społeczne. Wiedzieli o tym średniowieczni stróże porządku i moralności, przede wszystkim Kościół. Zabójcy przez kolejne etapy nawrócenia uczyli się, czym w istocie była ich zbrodnia. A była ona nie tylko odebraniem życia. Była wyrazem własnej godności, buntem przeciwko porządkowi, który dawał względny pokój i poczucie bezpieczeństwa całym społecznościom.

W tej perspektywie postawienie krzyża stawało się wyrazem pokuty, czyli zadośćuczynienia. Taki jest sens każdego czynu pokutnego: to próba naprawienia zła, wynagrodzenia za nie.

– Czyli nie ma prawdziwego pojednania bez pokuty, ale i pokuta nie ma sensu bez pojednania – Łukasz zamyka rozmowę. ■

Rozmowa o transplantologii

Brakuje cichych bohaterów

O tym, jak kochać nawet po śmierci, mówi lek. med. **Agnieszka Wieczorek.**

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Wątrobę, serce, nerkę, rogówkę czy trzustkę nazywa Pani lekarstwem.

AGNIESZKA WIECZOREK: – I to lekarstwem bardzo szczególnym, którego nie można kupić ani wyprodukować; lekarstwem, które jest darem drugiego człowieka. Przeszczepione narządy są lekami leczącymi niewydolność tych narządów.

Dzięki darowi innego człowieka, biorcy nie tylko zostali ocaleni przed śmiercią, lecz żyją pełnią życia.

A jednak coś niedobrego dzieje się z naszą wrażliwością.

– Na to wygląda. Od początku tego roku przeszczepiono w Polsce 587 narządów, dużo mniej niż w latach ubiegłych. Na Krajowej Listy Oczekujących na Przeszczepienie zgłoszonych jest aktualnie 1647 osób i liczba ta wciąż rośnie. Coraz więcej osób zgłasza swój sprzeciw na pobranie narządów w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów – w tym roku zanotowano ich rekordową ilość w porównaniu z latami ubiegłymi. Wciąż jest więcej potrzebujących niż dawców narządów – jak wielu z nich umrze z powodu braku serca, wątroby, nerki do przeszczepu?

Czy nie powinno być coraz lepiej? Przecież przeszczepy dokonywane są w Polsce od wielu lat.

– Sprawa jest dosyć złożona. Najpierw trochę historii. 26 stycznia 1966 roku zespół lekarzy pod kierownictwem prof. Nielubowicza dokonał w I Klinice Chirurgicznej AM w Warszawie pierwszego w Polsce udanego przeszczepu nerki od zmarłego dawcy. A w 1968 wrocławscy transplantolodzy wykonali pod kierownictwem prof. Brossa pierwszy w kraju



KS. ROMAN TOMASZCZUK

udany przeszczep nerki pobranej od żywego dawcy.

W Polsce żyją dziś setki ludzi z przeszczepionym sercem, tysiące z przeszczepioną nerką, a także wątrobą, płucami, rogówkami. Wiele z tych osób wróciło do zdrowia, pracuje, kobiety urodziły dzieci.

W czym problem?

– Media wywierają duży wpływ na odbiór społeczny przeszczepiania narządów – zarówno pozytywny, jak i negatywny. Przez wiele lat większość czasopism, radio i telewizja służyły pomocą środowisku medycznemu i pacjentom w rozpowszechnianiu idei transplantologii w Polsce. Idei, która przez papieża Jana Pawła II została nazwana „prawdziwym aktem miłości”. Kilka nierozważnych decyzji polityków i pogoń mediów za tanią sensacją zniweczyły ten wieloletni wysiłek.

W transplantologii jak nigdzie indziej widać, jak niezwykle jest styk śmierci i życia.

– Dla żyjących bardzo neuralgicznym punktem jest stwierdzenie zgonu. Wiadomo, że narządy do przeszczepu pobierane są od pacjenta, u którego stwierdzono tzw. śmierć mózgu, czyli całkowite i nieodwracalne

uszkodzenie układu nerwowego. By ją stwierdzić, lekarze wykonują testy, które badają odruchy pnia mózgu – części mózgu zawiadującej oddychaniem i innymi czynnościami życiowymi. Testy są jednoznaczne i nie może być mowy o pomyłce. W orzekaniu śmierci mózgu nigdy nie uczestniczą transplantolodzy. Jeżeli organizm pacjenta nie wykazuje reakcji na wykonywane testy powołuje się komisję złożoną z trzech lekarzy specjalistów, którzy powtarzają testy. Dopiero, gdy także oni uznają, że doszło do śmierci, stwierdzenie jest zgon.

Nadzieją są chyba przeszczepy rodzinne?

– Niestety u nas bardzo rzadkie. W Polsce przeszczepy rodzinne stanowią około 2 proc. przeprowadzanych operacji transplantacji narządów. W innych krajach – m.in. w USA, Norwegii, Szwecji blisko 40–50 proc.

Przeszczepienie nerki od dawcy rodzinnego ma bardzo wiele zalet. Przede wszystkim operację można odpowiednio zaplanować i przeprowadzić ją w optymalnym stanie klinicznym chorego.

Lekarze Agnieszka Wieczorek i Andrzej Piegza wspierają społecznie kampanie na rzecz transplantologii

Dalej, nerka pochodząca od kogoś z rodziny prawie do ostatniej chwili przed przeszczepem działa normalnie w organizmie dawcy, co znacznie zwiększa szanse na podjęcie pracy już po przeszczepie.

Zarówno dawca, jak i biorca po zabiegu podlegają okresowej kontroli w ośrodku transplantacyjnym według przyjętej przed laty zasady, że „nikt nie zostaje pozostawiony sam sobie – ani dawca, ani biorca”.

To może ludzie boją się o własne zdrowie?

– A nie powinni. Ryzyko zgonu dawcy rodzinnego w okresie pooperacyjnym wynosi około 0,03 proc. i jest zbliżone do możliwości utraty życia w wypadku komunikacyjnym.

Z jedną nerką można żyć długo i dobrze, darując jednocześnie bliskiej osobie nowe życie i ciesząc się, że – jak to mówią w Norwegii – jest się cichym bohaterem. ■

Agnieszka Wieczorek – lekarz medycyny, gość spotkania na temat transplantologii 5 marca w Świdnicy. Pracuje w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym we Wrocławiu, w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym.